Rok V. Kraków-Podgórze, Czwartek 5 Grudnia 1907 Nr. 315

4 Cena Numeru wszędzie Centy (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K. już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": Rynek gł. L. 8, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, Rynek gł. L. 8, Tel. 627. Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 627) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze Rynek gł. L. 8, I p. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 4 centy (8 halerzy).

...... ale nie łudźmy się!

Trudna walka z prusactwem. — Żelazne prawa rynku handlowego. — Nie można powstrzymać wychodźtwa — Bojkot towarów pruskich w gazetach, a w praktyce. — Trzeba nam podjąć akcyę polityczną. — Precz z trójprzymierzem.

Fala oburzenia na wieść o bezprzykładnych nowych gwałtach pruskich wezbrała potężnie na wszystkich ziemiach polskich — i całe społeczeństwo podniosło zgodny okrzyk protestu i zastanawia się nad sposobami walki z Prusactwem.

I znowu, jak niedawno po zajściach w Wrześni, rozbrzmiewa hasło: „precz z towarami pruskimi! nie dajmy ani grosza zarobić Prusakom! — Nadto pojawił się projekt, aby pozbawić junkrów pruskich sezonowego robotnika polskiego i w ten sposób zadać cios rolnictwu pruskiemu. Jak wielkiem jest w Prusiech zapotrzebowanie rolnego robotnika, świadczą cyfry, przytoczone przez adw. dra Caro, który stwierdził, że przez główne graniczne stacye wędruje z Galicyi na robotę do Prus co roku około 140 000 ludzi, a z Królestwa Polskiego co najmniej drugie tyle, zatem razem około 300.000 robotników rocznie. Gdyby się udało prąd tych robotników skierować w inne strony, pruscy właściciele ziemscy znaleźliby się w wielce kłopotliwem i fatalnem położeniu..

Dzienniki ogłosiły wspomniane hasła, ogłoszą niewątpliwie także odezwy do kupców i do publiczności, wzywające do bojkotu towarów pruskich, utworzą się też komitety, mające przeciwdziałać emigracyi zarobkowej do Prus — i *społeczeństwo*, czytając relacye o tej akcyi, gotowe istotnie pomyśleć, że w ten sposób damy się Prusakom istotnie we znaki i nauczymy ich moresu! Niejeden poczciwy czytelnik gazet gotów z radości, że tak groźną kampanię z prusactwem podjęliśmy, wypić kilka bomb piwa więcej (oczywiście pilznera lub bawara — gwoli popieraniu przemysłu krajowego)...

Niestety, bardzo nam to przykro, ale musimy takim poczciwym czytelnikom gazet i rozlicznym komitetom odebrać błogie przeświadczenie, jakobyśmy akcyą, prowadzoną w powyższych obu kierunkach, mogli się Prusom stać groźnymi albo przynajmniej prusactwu wielce dokuczyć.

Nie łudźmy się! Nie próbujmy fałszywemi nadziejami uspokajać naszych wzburzonych serc. Umiejmy patrzeć jasno na rzeczywistość!

A ta rzeczywistość powiada nam: „Zarówno wychodźtwem zarobkowem, jak stosunkami handlowymi rządzą żelazne prawa rynku targowego. Najlepsze chęci i największy zapał jednostek, a nawet całego społeczeństwa (ale czyż można mówić o całem, gdy tylko część jest uświadomiona?) zdolne są tylko w nieznacznej mierze zmodyfikować działanie owych praw ekonomicznych.

I tak odnośnie do stałego dorocznego wychodźtwa za robotą „na Saksy", bardzo mało mamy nadziei, aby udało się olbrzymie masy wyrobników, szukających chleba, odciągnąć od Prus i skierować w strony dalsze. W skuteczność tej akcyi tem mniej wierzymy, że mamy przecież w Galicyi serdecznych przyjaciół hakaty, Rusinów, którzy jedni jedyni ze Słowian nie zaprotestowali w Radzie państwa przeciw gwałtom pruskim! Nasi galicyjscy hajdamacy z pewnością skwapliwie skorzystaliby ze sposobności, aby Prusaka wybawić z ewentualnego kłopotu, posyłając mu w zamian za polskich robotników — rzesze ruskiego chłopstwa, które również emigruje w poszukiwaniu sezonowej roboty. Prusacy już zresztą sami dawniej zwrócili na Rusinów uwagę i — na złość Polakom — głoszą, że będą forytować Rusinów. Wprawdzie robotnik ruski ciemny i leniwy, małą przedstawia wartość, ale w braku innego Prusacy chętnie się nim posłużą.

Tyle co do kwestyi przeciwdziałania wychodźtwu do Prus, o którem dużo by jeszcze należało powiedzieć, boć wszelkie próby tamowania tego (ekonomicznie koniecznego!) ruchu — równają się de facto próbom uszczuplania dochodów krajowych..... Przyjrzyjmy się teraz drugiemu hasłu, hasłu **bojkotu towarów pruskich**.

Nic słuszniejszego nad to hasło. Ale było ono już z zapałem podniesione po Wrześni — a skutek był jaki?

Żaden, absolutnie żaden.

I mocno się obawiamy, że i tym razem nie będzie inaczej. Oczywiście, jedna, druga i dziesiąta firma zaniecha może sprowadzania jakiegoś rodzaju towarów z Prus, ale to prawie wcale nie zaważy na szali obrotu ekonomicznego. A nie można się dziwić temu, że zerwanie stosunków handlowych z Prusami jest tak trudne. Kupiec, mający wyrobione stosunki, nie zrywa ich łatwo, nie mając nawiązanych nowych; ajent, zastępca fabryk pruskich, nie porzuci interesu, z którego żyje z rodziną, a publiczność? Publiczność żąda w pierwszym rzędzie, aby towar był *tani*; za towar lepszy (np. francuski, belgijski etc.) ale droższy płacić nie chce.... A wreszcie kupiectwo nasze jak powszechnie wiadomo, w znacznej, bardzo znacznej części, nie jest *polskie*, lecz składa się z żywiołów bez narodowego uświadomienia, które nie troszczą się zgoła o proweniencyę towarów, byle handel szedł.

Więc dopóki nietylko *kupcy* ale i *publiczność* nie zdecydują się na *gruntowną* zmianę postępowania, o *skutecznym* bojkocie towarów pruskich mowy być nie może. Zupełny zaś bojkot dzisiaj jest jeszcze niemożliwy, bo istnieje wiele towarów niemieckich, których zastąpić innemi nie podobna. Niemniej nie zaprzeczamy, że dobra wola kupców i publiczności może dużo zdziałać, ale nie zaraz: akcya taka wymaga czasu, długich studyów i przygotowań. Nie łudźmy się jednak, jakobyśmy artykułami dziennikarskiemi fabrykantom pruskim mogli się dać we znaki!

Taka akcya bojkotu ekonomicznego jeśli ma istotnie odrazu być skuteczną, musiałaby być podjętą przez państwo, musiałaby się oprzeć na polityce cłowej. O tem dzisiaj oczywiście nie ma w Austryi mowy — i dlatego niestety przewidujemy, że tak, jak się stało po Wrześni, i dzisiaj, przy małem uświadomieniu kupiectwa i publiczności, akcya w kierunku bojkotu towarów pruskich wielkich nie wyda rezultatów.

Mimo to, obowiązkiem narodowym jest podjąć tę walkę, choćby *contra spem*, choćby wbrew nadziei, podjąć ją systematycznie i wytrwale.

Ale zarazem zdając sobie dokładnie sprawę z faktu, że ta ekonomiczna walka nie wiele nadziei zwycięstwa nam rokuje, winniśmy tem usilniej podjąć walkę na tem polu, na którem Prusakom możemy się stać dyablo niewygodnymi: na polu politycznem.

Reprezentacya nasza wiedeńska powinna odtąd z największą bezwzględnością występować przeciw Prusactwu i przeciw sojuszowi Austryi z Prusakiem. Koło polskie powinno dążyć całą siłą do utworzenia koalicyi ludów słowiańsko-austryackich przeciw trójprzymierzu, z którego dziś zresztą tylko Prusak ciągnie korzyści. Takiej polityki w Radzie państwa i delegacyach kraj cały domaga się dzisiaj od naszego Koła i ufamy, że d e m o k r a t y c z n e Koło zrozumie i spełni swój obowiązek.

Politykę Austryi trzeba na inne tory skierować i prusactwu, rządzącemu się ciągle jak szara gęś w Austryi, dobitnie powiedzieć: *hands off*. Wszyscy Słowianie (prócz Rusinów!!) solidaryzować się będą w tej mierze z Polakami — i nowa era może się zacząć w Austryi, era s ł o w i a ń s k o ś c i tego państwa.

Tej p o l i t y c z n e j kampanii izolowane Niemcy rzeczywiście będą się obawiały; ekonomicznej walki ze strony 3 milionów Polaków w Austryi nie lękają się. Precz z trójprzymierzem: in hoc signo damy się prusactwu we znaki. — Trudne, ciężkie, ale szczytne zadanie czeka teraz nasze Koło.

ls.

Zbrodnie pruskie.

Wbrew mniemaniom niektórych dzienników, nie można żywić nadziei, jakoby ustawy antipolskie mogły zostać przez sejm pruski odrzucone.

Kanclerz Bülow dobrze się upewnił co do rezultatu głosowania, zanim wniósł owe ustawy przed forum sejmu. Wynik obrad w komisyi pokazuje zresztą, jakie jest usposobienie sejmu.

Ustawa o wywłaszczeniu w komisyi.

Berlin. Na wczorajszem posiedzeniu komisyi sejmu pruskiego dla przedłożenia o prowincyach wschodnich toczyła się w dalszym ciągu dyskusya jeneralna, przyczem ze strony konserwatywnej wystosowano do rządu zapytanie, jakie zajmuje stanowisko wobec wykroczeń polskiej prasy i w kwestyi zaprowadzenia prawa sprzeciwu przeciw przechodzeniu ziemi w ręce polskie.

Minister sprawiedliwości odpowiedział, że obie kwestye nie mogą być w drodze pruskich ustaw uregulowane i że jedynie ustawodawstwo Rzeszy jest tu kompetentnem.

Na zapytanie wystosowane ze strony wolnokonserwatywnych, czy rząd państwowy nawet w razie zaprowadzenia kontroli parcelacyjnej uważa za konieczne prawo wywłaszczenia — odpowiedział minister potakująco.

Potem nastąpiła pauza.

Na popołudniowem posiedzeniu komisya sejmowa obradowała nad żądaniem **300** milionów marek i po odrzuceniu wniosku konserwatywnego, by fundusz ten w danym razie użyć na pomoc dla innych w ustawie przewidzianych celów, fundusz ten **18** głosami przeciw **10** przyjęto.

Plan wywłaszczenia. „Goniec Wielkopolski" dowiaduje się, że komisya kolonizacyjna czeka z niecierpliwością na uchwalenie nowych setek milionów i prawa o wywłaszczeniu, aby móc jak najprędzej przystąpić do akcyi. Komisya zamierza przedewszystkiem wywłaszczyć Polaków naokoło Poznania, w promieniu 30 kilometrów od miasta, aby osłabić to środowisko ruchu polskiego i podkopać polski handel i przemysł przez pozbawienie go okolicznych klientów polskich.

W drugim rzędzie stoi Kościan, w którym komisya chce również podciąć ruch narodowy polski przez wywłaszczenie Polaków w promieniu kilkunastu kilometrów. Do tej pory okolica Kościana jest prawie zupełnie polska.

Kłamstwa Bülowa. „Dziennik Poznański" pisze: Ks. Bülow twierdził, że od roku 1896 do 1906 włącznie, Polacy nabyli z rąk niemieckich 100.000 ha. ziemi i że niemieckiej większej własności grozi „zatonięcie w morzu polskiem". — Ponieważ na poparcie twierdzenia tego żadnych bliższych danych nie podał, oświadczamy stanowczo, że nie zgadza się to z rzeczywistym stanem rzeczy.

Ks. Bülow n i e powiedział, że własność ziemska w Poznańskiem i Prusach Zachodnich, znajdująca się w prywatnem ręku niemieckiem, wynosi w roku 1907 3,446.470 ha., a własność polska tylko 1,676.000

Nowy Żyd wieczny tułacz

278

według Eugeniusza Sue

opracował Walery T o m i c k i.

Ciąg dalszy.

W tej chwili listonosz wszedł do sklepiku i oddał przekupce list, mówiąc:

— Dla pana Charlemagne... porto opłacone... nic się nie należy.

— Patrz! — rzekła Róża Pompon — to dla tego tajemniczego staruszka, co to ma chód tak osobliwy... Czy to zdaleka ten list?

— Zdaje mi się, że to być musi z Włoch — rzekł Dumoulin, spojrzawszy na kopertę, którą przekupka trzymała w ręku. — Ale, ale! — dodał — cóż to za staruszek, o którym mówisz?

— Wystaw sobie... — objaśniała Róża — jest-to staruszek, który ma dwie stancyjki w podwórzu, nigdy w nich nie nocuje i czasem tylko przyszedłszy, zamyka się w nich i siedzi po kilka godzin, nikogo u siebie nie przyjmując... i nie wiedzieć, co on tam robi.

— Pewno to jaki spiskowiec, albo fabrykant fałszywych pieniędzy... — mniemał żartobliwie Dumoulin.

— Biedne człowieczysko! — rzekła matka Arseni — a gdzieżby tam były te pieniądze?... Zawsze mi płaci trzy grosze za kawałek chleba i drugie trzy duże, stare grosze za czarną rzodkiew, którą mu dostarczam na śniadanie.

— A jakże się nazywa to niedocieczone licho? — zapytał ciekawie Dumouli

— Pan Charlemagne — odrzekła przekupka.— Ale cicho kiedy o wilku mowa, to wilk tuż

— A gdzież jest ten wilk?

— Widzisz pan tam... tego małego człeczynę... co idzie wzdłuż muru koło domu; głowę na bok przechylił i pod pachą trzyma parasol

— Pan Rodin! — zawołał Dumoulin i nagle cofnął się, zeszedł ze schodów, aby nie był widzianym, a potem dodał:

— Jak pani mówisz, że się nazywa ten jegomość?

— Pan Charlemagne. Czy pan go znasz? — odpowiedziała przekupka.

— Cóż on tu robi pod tem przybranem nazwiskiem — szeptał Dumoulin jakby sam do siebie.

— To go więc znasz? — zapytała z ciekawością Róża. — Cożeś tak zamilkł?

— I ten jegomość ma tu najęte mieszkanie? I przychodzi tu pokryjomu?... — pytał, w miejsce odpowiedzi, coraz bardziej zaciekawiony Dumoulin.

— Tak! — odrzekła Róża Pompon — okna jego widać z gołębnika Filomeny.

— Prędko, prędko przejdźmy przez sień, żeby mnie tu nie spotkał — rzekł Dumoulin.

I spiesznie przebiegł ze sklepiku do sieni, a z sieni na schody, prowadzące do mieszkania Róży Pompon. Rodin go nie spostrzegł.

— Dzień dobry panu, panie Charlemagne! — witała uprzejmie Rodina, zbliżającego się do sklepiku, matka Arseni. — Cóż to za święto dzisiaj, że mam przyjemność widzieć pana po raz drugi?... bo zresztą z pana rzadki tu gość.

— Zbyt jesteś pani dla mnie łaskawą — odrzekł Rodin, kłaniając się nisko i wszedł do sklepiku przekupki.

Kryjówka.

Fizyonomia Rodina, gdy wszedł do matki Arseni, oddychała samą dobrocią i prostotą serca; oparłszy rękę na rękojeści parasola, rzekł:

— Serdecznie przepraszam drogą panią, że ją dziś tak rano obudziłem.

— Nic nie szkodzi... pan przychodzisz tak rzadko, że gdybyś nawet chciał, naprzykrzyć się nie możesz.

— Moja kochana pani, mieszkam na wsi, więc tylko kiedy-niekiedy mogę zajrzeć do tego mieszkania dla załatwienia moich małych interesów.

— A właśnie przybył tu list dla pana, któregoś się dziś rano spodziewał; koperta spora i przychodzi z bardzo daleka. Oto jest — dodała matka Arseni, podając list Rodinowi. — Nic nie kosztował, gdyż porto było opłacone.

— Dziękuję pani! — odrzekł Rodin, odbierając list z pozorną obojętnością i włożył do kieszeni bocznej z przodu surduta, który następnie starannie zapiął.

— Czy pan wstąpi do mieszkania?

— Właśnie tam idę, kochana pani.

(Dalszy ciąg nastąpi).

ha. i że do prywatnej własności niemieckiej doliczyć należy jeszcze 326.000 ha. posiadłości komisyi kolonizacyjnej, nie powiedział zaś dlatego, bo nie mógłby wygłosić frazesu o „niebezpieczeństwie polskiem“.

Co się zaś tyczy stosunku polskiej do niemieckiej większej własności ziemskiej, to według najnowszych publikacyi statystycznych, jak np. z dzieła prof. Wegenera „Der wirtschaftliche Kampf der Deutschen mit den Polen um die Provinz Posen“ przedstawia się on jak następuje:

	większa własność polska	niemiecka
r. 1848	948.141 ha.	605.502 ha.
r. 1880	717.900 „	974.600 „
r. 1900	580.018	1,112.482 „

Tak stały rzeczy w roku 1900. Wegener powiada: „Najmniejszej nie ulega wątpliwości, że już w r. 1871 połowa większych właścicieli ziemskich była Niemców i połowa całego obszaru większej własności w ręku niemieckim i że od tego czasu własność niemiecka stale się powiększała“.

„Gdyby nawet — dodaje „Dz. Pozn.“ — jak ks. Bülow twierdzi, od tego czasu 100.0000 ha. przeszło rzeczywiście z rąk niemieckich w polskie, to daleko jeszcze niemczyźnie do utonięcia w morzu polskiem. Własność większa polska wynosiłaby w takim razie 680.018 ha., niemiecka 1,012.482 ha.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na czwartek.

Teatr miejski: „Tren na śmierć Stanisława Wyspiańskiego“ przez L. Staffa, scena z „Nocy Listopadowej“ i „Warszawianka“ St. Wyspiańskiego, o godz. 7-mej wieczorem.

Cyrk Edison: Przedstawienie kinematograficzne o godz. 8-mej wieczór.

Uniwersytet ludowy: „Polska średniowieczna na tle dziejów powszechnych“, wykład p. J. Cynarskiego, o go'zinie 7-mej i pół wieczór.

Posiedzenie Rady miejskiej, o godzinie 5-tej po południu.

Z teatru miejskiego. Cykl przedstawień, poświęcony dziełom Stanisława Wyspiańskiego, ustalony już został definitywnie i rozpocznie się Wieczorem uroczystym, na którym dyrektor Solski wypowie napisany przez Staffa, tren na śmierć Stanisława Wyspiańskiego. — W scenie Kory i Demetry, ilustrowanej muzyką przez p. B. Raczyńskiego, biorą udział panie: Solska i Wysocka. — Wieczór zakończy „Warszawianka“. — Drugie z kolei przedstawienie w sobotę: „Kora i Demeter“ oraz „Lelewel“. — Na cały cykl Dyrekcya wydaje odrębny afisz pamiątkowy.

Wiec ogólno-obywatelski celem zaprotestowania mieszkańców Krakowa przeciw polityce gwałtów rządu pruskiego, odbędzie się w niedzielę dnia 8-go grudnia o godzinie 4-tej po południu w sali obrad Rady miasta. Taką decyzyę powzięto przedwczoraj na przedwstępnej konferencyi przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń krakowskich, w liczbie kilkudziesięciu, zebranych w lokalu Koła mieszczańskiego. Obradom przewodniczył radca miejski p. Bartoszewicz. Przemawiali pp. Turski, ks. dr Caputa, Siedlecka, Kosobucki, dr Wróbel, prof. Magiera, dr Gertler, Tabaczyński, dr Rozwadowski i inni. Wybrano komitet ściały, złożony z grona obywateli i przedstawicieli wszystkich stronnictw politycznych, a więc: polskiego stronnictwa demokratycznego, narodowo-demokratycznego, ludowego centrum, ludowego, konserwatywnego i socyalistycznego, jakoteż przedstawiciela młodzieży akademickiej, aby w ten sposób zaznaczyć jedność i harmonię społeczeństwa polskiego, w walce przeciw bezprawiom pruskim.

Artystyczne pocztówki T. S. L. wydało Towarzystwo Szkoły Ludowej niestrudzone w zabiegach o pomnożenie funduszów na cele oświatowe.

Już cel szlachetny, który Towarzystwo Szkoły Ludowej skłania do podejmowania licznych wydawnictw, połączonych nieraz ze znacznym nakładem kosztów i pracy, powinien wydawnictwom T. S. L. zjednać jak największe powodzenie. Pozatem przedstawiają te wydawnictwa, zwłaszcza zaś kalendarz T. S. L. na rok 1908 i wydane obecnie okolicznościowe pocztówki, znaczenie istotnie doniosłe, ponieważ ze względu na rzeczywistą wartość literacką czy artystyczną oraz niską cenę walczyć mogą skutecznie ź niemiecką lichotą, importowaną do nas całymi tysiącami.

Nowe artystyczne pocztówki T. S. L. na św. Mikołaja, Nowy Rok, Boże Narodzenie, i karta ze „Szopką krakowską“ są dalszym ciągiem seryi kart okolicznościowych, rozpoczętej kartą na dzień 3 Maja i popularnym „Konikiem zwierzynieckim“. W barwnych, udatnych reprodukcyach odtwarzają one wysoce artystyczne rysunki p. Anny Gramatyka Ostrowskiej, które zarówno ujęciem tematu, jakoteż wprowadzeniem swojskich motywów dekoracyjnych mają charakter na wskróś polski. Wdzięcznym tematem odznaczają się zwłaszcza pocztówki: „Boże Narodzenie“ i „Św. Mikołaj“; pierwsza jest zarazem symbolem T. S. L., przygarniającego dziatwę polską ludową, druga wymowną satyrą polityczną, a towarzyszący św. Mikołajowi dyabeł z rózgą przypomina naszej dziatwie jej rówieśników z Wrześni.

Nie wątpimy, że społeczeństwo nasze powita pocztówki T. S. L. z prawdziwem zadowoleniem i korzystając z nadchodzącego dnia św. Mikołaja i świąt Bożego Narodzenia, dorzuci niejeden „grosz na Szkołę Ludową“ w tak łatwy sposób, jakim jest rozsyłanie polskich pocztówek T. S. L. zamiast lichych niemieckich korespondentek.

III. Wieczór klasyczny. Wydział akad. Koła artystycznego miłośników dramatu klasycznego zawiadamia niniejszem, iż tego roku specyalnych zaproszeń na „Wieczór klasyczny“ rozsyłać nie będzie. — Ponieważ kostyumy ptasie, używane za granicą do sztuk nowożytnych, okazały się w komedyi klasycznej nieodpowiedrimi, a w szczególności nie dadzą się dostosować do stylu Arystofanesa, przeto wydział powierzył pracowni artystycznej p. A. Bąkowskiego wykonanie nowych kostyumów, według wzorów klasycznych. Bilety można już nabywać w księgarni S. A. Krzyżanowskiego, Rynek — Linia A-B.

Wystawa gwiazdkowa Z dniem 1 grudnia rozpoczęła się w lokalu nienstającej wystawy budowlanej, sezonowa wystawa gwiazdkowa. Na razie nadesłano kilkaset okazów z zakresu przemysłu artystycznego, a to: Szkoła Wexównej ze Lwowa bardzo gustowne wyroby drewniane, p. Honkiczewska, Szkoła w Makowie i „Warszawianka“ w Krakowie rozmaitego rodzaju hafty odznaczające się wzorowem wykończeniem i, co podnieść z uznaniem należy, bardzo niską ceną. Nadto znajdują się różne drobiazgi haftowane, malowane na atłasie, kilimy, majoliki, kartki widokowe i t. p. przedmioty.

W najbliższych dniach spodziewany jest napływ całego szeregu przedmiotów. Publiczność zwiedza licznie wystawę, w ciągu trzech pierwszych dni przeciągnęło się przez sale wystawowe około 600 osób.

Poświęcenie szkoły PP. Augustyanek przy ul. Skałecznej na Kaźmierzu, odbyło się we wtorek po południu. Aktu poświęcenia dokonał ksiądz kanonik Spis, w asystencyi OO. Augustyanów i księży świeckich. W uroczystości wzięli udział prócz zakonu PP. Augustyanek, licznie sproszeni goście, nadto prezydent dr Leo, inspektor szkolny p. Dobrzański i inni.

Łajdactwo socyalistycznych pismaków. Wczorajszy „Naprzód“ w notatce „Refleksye z pogrzebu Wyspiańskiego“ w niezwykle nędzny sposób próbuje ośmieszyć *cechy*, które z insygniami brały udział w pogrzebie wielkiego poety. I tak nędzna ta szmata pisze, że „cech rzeźników z nożami do bicia bydła i kłucia świń szedł koło karawanu. Co miał Wyspiański wspólnego ze świniobójcami?“ etc.

Oczywiście pismak socyalistyczny dobrze wie, że „noże“ nie są nożami, ale staredawnemi pamiątkami, insygniami i emblematami cechowemi, noszonemi przy największych uroczystościach, ale to nie wstrzymuje go, aby z bezczelnością szczekającego kundla, rzucił się na polskich robotników i próbował kąsać ludzi, spełniających żałobny chrześciański obowiązek.

Ale r a s o w y pismak socyalistyczny nie uszanuje niczego, ani t r a d y c y i, ani powagi o b r z ę d u p o g r z e b o w e g o! Jak psisko rozwydrzone umie tylko zajadle wyć i skakać — a doprawdy szkoda nawet na to zwracać uwagę publiczności, bo najstosowniejszą odpowiedzią na to wycie byłoby: kopnąć nogą psiska i pójść dalej.

Ze stacyi ratunkowej. We wtorek po południu opatrzyło pogotowie ratunkowe 14-letniego pomocnika piekarskiego Stanisława Łamasia, któremu maszyna zmiażdżyła palec u prawej ręki i 50-letnią wyrobnicę Teklę Kołodziejową, która najechana przez tramwaj w ulicy Lubicz odniosła dotkliwą ranę na głowie.

Kradzież w bóżnicy. Onegdaj, podczas nabożeństwa w jednej z bóżnic na Kaźmierzu, aresztowała policja 12-letniego Mendla Obsta, który usiłował skraść palto.

Z piekarza turysta. Piotr Morys, 17-letni terminator piekarski, skradłszy jednemu ze swych kolegów 60 koron z zamkniętego kuferka, wyjechał do Zakopanego. Gdy jednak przetrwonił wszystkie pieniądze, urządzając sobie wycieczki po Zakopanem i wrócił do Krakowa, aresztowała go policya i zamknęła pod klucz.

Za nieostrożną jazdę aresztował policyant we środę rano w ul. Zwierzynieckiej 43 letniego wieśniaka z Kryspinowa Piotra Stefanka. Aresztowany podał najpierw, że się nazywa Piotr Kadula i pochodzi z Liszek. Za Stefankiem udało się na policyę kilku z przechodniów ze skargą o najechanie. Awanturniczego wieśniaka osadzono w aresztach, prócz tego będzie on odpowiadał za podanie fałszywego nazwiska.

Piwniczna złodziejka. Onegdaj aresztowała policya podgórska 47-letnią Dorotę Lisakową, która zakradłszy się do piwnicy Rittermana przy ul. św. Józefa na Kaźmierzu, skradła kilkanaście litrów rumu.

Kradzież z automatu. Henryk Kucharski, 18-letni włóczęga zakradłszy się do szynku Schreibera na Kaźmierzu, wybił szybę w grającym automacie i skradł 30 koron. Nieletniego złodzieja przytrzymano i oddano w ręce policyi.

Z kronik policyjnych. Policya krakowska aresztowała we wtorek po południu 23-letniego murarza Piotra Bulgę i 31-letniego górnika, Rudolfa Glinę, ponieważ najadłszy się i napiwszy w restauracyi Wetsteina, usiłowali czmychnąć, nie zapłaciwszy należytości.

Policya podgórska przytrzymała 32-letniego Jana Mazurkiewicza na sprzedaży świec, skradzionych na szkodę Weindlinga w Podgórzu. Złodziej skradł 7 pak świec stearynowych.

Repertuar teatru miejskiego:

Czwartek: „Warszawianka“.

Piątek o godz. 5-tej popoł.: „Królowa Tatr“ (popularne).

Sobota: „Lelewel“.

Niedziela o godz. 3-ciej popoł.: „Obrona Częstochowy“ (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godzinie 7-mej wieczór: „Bolesław Śmiały“.



Miejscowi abonenci mogą płacić albo w administracyi, albo do rąk inkasenta, **nie zaś roznosicielom** (kolporterom).

Zamiejscowi abonenci zechcą przesłać prenumeratę pocztowym przekazem.

Celem uniknięcia przerwy w otrzymywaniu dziennika należy prenumeratę nadesłać jak najrychlej.

Prenumerata „Nowin“ wynosi 2 korony miesięcznie

już z dostawą do domu i przesyłką poczt.

Uwaga: Biura redakcyi i administracyi „Nowin“ znajdują się:

przy Rynku głównym L. 8, 1. piętro

(drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, telefon Nr. 62.).

ANDRZEJ DUMAS.

POSĄG.

Każdego roku w czerwcu baron i baronowa de la Coste wyjeżdżali do Marlotte, gdzie mieli zamek otoczony wspaniałym parkiem. Prawie codziennie pociągiem wieczorowym zjeżdżali się goście. Po obiedzie zebrani siadywali do późnej nocy spędzając czas na wesołej rozmowie.

Ale dzisiejszego wieczora rozeszli się dość wcześnie, gdyż na drugi dzień rano wszyscy się rozjeżdżali.

Sama w cichej swej sypialni, oświetlonej lampami, światło których przedzierało się łagodnie przez różowo-żółte abażury młoda baronowa zaczęła się rozbierać.

Nie spieszyła się ułożyć do snu, gdyż pozostawała w domu. Powoli ruchem rozleniwienia, zrzucała z siebie suknię koloru słomy i gorset z różowego atłasu. Spojrzała do lustra, w którem odbiła się jej dwudziestoletnia uroda i uśmiechnęła się rozkosznie.

Jedna za drugą, jak obłok zmieniający formy, spadły z cichym szelestem do jej stóp jedwabne suknie batystowe, spódniczki przybrane koronkami i wstążkami.

Później wrzuciła na siebie lekki letni peniur, wsunęła nóżki do leżących na podłodze pantofelków, wzięła książkę niedoczytaną i zaczęła czytać.

Po chwili baronowa de la Coste odrzuciła książkę i wpadła w zadumę. Zmęczona całodziennym upałem dopiero teraz zaczęła odczuwać znużenie. Ale chłód wieczorny był tak rozkoszny, że młodej kobiecie nie chciało się jeszcze spać. Zgasiła lampy, żeby nikt jej nie widział, gdyż przyszło jej do głowy podnieść perskie zasłony i usiąść przy oknie.

Przed nią rościelał się śliczny park tajemniczy, ciemny, gdyż księżyc jeszcze nie wszedł, ale ta ciemność wabiła swą tajemniczością.

Baronowa siedziała ciągle, zapatrzona w ciemne głębie parku, odurzona aromatycznym oddechem nocy i zasłuchana w pieśń słowika. Chwilami zdawało jej się, że wybuchnie głośnym płaczem.

Całą piersią wdychała ciepłe, przepełnione zapachem kwiatów powietrze i jakieś dziwnie smutne a zarazem rozkoszne uczucie owładnęło jej duszę.

Powoli, powoli uczucie to zmieniło się w niewytłomaczone, bezwiedne pragnienie. Zapragnęła utonąć w tych tajemniczych ciemnościach, zagubić się gdzieś w lesie, zlać się z instynktownem życiem owadów i roślin.

Był to jeden z tych letnich wieczorów, który rozbudzał w sercach ludzkich jakąś niewytłomaczoną i nieprzezwyciężoną potrzebę kochania, uścisków, pocałunków. Caprifolium pnące się na ścianach zamku przepajało powietrze ostrym zapachem. W ciemnościach ucho łowiło jakiś nieokreślony szmer pieszczot, nagie marmurowe najady i ściskające się bachantki, których białość przebijała wśród ciemnej zieleni parku, nadawały otaczającej atmosferze jakąś dziwną łagodność i miękkość. Czasem tylko lekki szelest wiatru przemknął po wierzchołkach drzew.

Z ciemnej alei wypływały smutne, tęskne dźwięki, jak gdyby drzewa zadrżały pragnieniem i po chwili rozległ się śpiew głośny, niepowstrzymany śpiew słowika, który całą swą duszę przelewał w długą tęskną, melodyjną pieśń.

Mistyczne czary tajemne i urok strachu zaczęły ją podniecać. Wreszcie pokusa była tak silną, że nie miała dość siły jej się opierać. Wyjrzała oknem i przekonała się, że wszędzie światła były pogaszone. Wówczas baronowa otworzyła drzwi, wszędzie panowała ogromna cisza. Cały dom pogrążony był we śnie. Przechodząc przez sypialnię, spojrzała znowu do lustra, była zupełnie rozebraną...

To nic, pomyślała sobie, nikt mnie nie zobaczy.

Zeszła powoli po schodach, otworzyła drzwi i po chwili znalazła się w parku. Szła samotna, otoczona widmowym mrokiem lipcowej nocy.

Była zachwycona.

Biegła po trawie, ale zawadzały jej pantofelki, spadające z nóg, więc zrzuciła je. Swieżość mokrej trawy, dawała rozkoszne uczucie bosym nóżkom. Dalej spotkała na swej drodze strumyk, podniosła koszulę i przeszła po wodzie. Ujrzała ciemne wiązy i lipy i skryła się w ich cieniu. Rosnąca tam wysoko trawa uderzała ją po udach.

Oddalała się coraz bardziej od zamku i szukała ciemnych, tajemniczych dróżek i gęstych krzewów. Pierwotna dusza młodej nimfy zadrżała w niej. Chwilami stawała zdyszana, pędząc ku tajemniczym gęstwinom drzew. Ale zaledwie doścignęła celu, gdy mrok niknął. Widziała wszystko dokoła coraz wyraźniej. I wszystko to tajemnicze, czego szukała, zniknęło nagle. Nie mogła odnaleźć tej boskiej tajemniczej głębi, która była sercem parku.

Nagle baronowa drgnęła z przerażenia. Usłyszała, jak skrzypiał piasek pod czyjemiś nogami. Obejrzała się i spostrzegła dwa czarne cienie, zbliżające się ku niej. Byli to dwaj młodzieńcy, przyjezdni znajomi, którzy również dali się uwieść czarowi nocy.

— Jeśli mnie ujrzą o tej godzinie i w tym kostyumie, co pomyślą o mnie?

Na nieszczęście szli aleją, która wiodła wprost do zamku. Nie można było wrócić, nie będąc spostrzeżoną. W tem miejscu park był wycięty i niepodobna było ukryć się. Jedna chwila i będzie zgubiona. Trzeba wydostać się z trudnego położenia za jaką bądź cenę.

Nagle w jej młodej główce zrodziła się myśl, z początku niejasna, ale zaraz okazała się możliwą do spełnienia i zupełnie, zupełnie jasną. Przypomniała sobie, że burza podczas ostatniej zimy zniszczyła jeden z posągów.

Dlaczego nie miałaby zająć miejsca strąconej nimfy?

Myśl ta była zbyt śmiała, ale nie miała już wyboru. Podbiegła szybko, stanęła na cokule, zrzuciła ostatnie ubranie i zupełnie naga stanęła przybierając odpowiednią pozę.

Na odległość dziesięciu kroków można było wziąć ją za prawdziwy posąg. Noc bezksiężycowa potęgowała złudzenie. Drżąca cała, stała i czekała z zamkniętemi oczami, żeby nic nie widzieć.

Tylko kilka kroków oddzielało ją od alei, po której szli młodzi ludzie paląc cygara. Gdy przechodzili około niej zdawało jej się, że serce w niej zamiera.

Nagle jeden z nich rzekł:

— Spójrz no, jaki cudny marmur!

Drugi z zachwytem wykrzyknął:

— Ach, jakiż cudowny, ile życia, jaka sub-

Z Rady państwa.

Kwestya uniwersytecka w Izbie.

Wiedeń. W dalszym ciągu wczorajszego posiedzenia Izby posłów toczyła się dyskusya nad wnioskiem posła Masaryka w sprawie uniwersyteckiej.

Minister oświaty dr Marchett wskazuje na podobieństwo dotyczącego wniosku z wniesioną niedawno interpelacyą posłów Kurandy i Hocka, na którą uważał za swój obowiązek natychmiast odpowiedzieć. O ile wniosek dotyczy odparcia podniesionych przeciw profesorom uniwersytetów zarzutów i wolności nauki, to może minister tylko przypomnieć swą odpowiedź na tę interpelacyę. Prof. Masaryk idzie jednak o krok dalej i żąda gwarancyi wolności nauki. Gwarancye te są zawarte w zasadniczych ustawach państwowych i tworzą podstawę każdego nowożytnego państwa kulturalnego. Chronić je jest obowiązkiem każdego rządu, który rozumie należycie swe zadania. Rząd sądzi, że to robi; nie dopuści więc, by wolność nauki i sumienia w jakikolwiek sposób została zachwianą i zawsze jej bronić będzie przeciw atakom. (Oklaski).

Pos. Sternberg polemizując z wywodami pos. Masaryka zaznaczył, że dr Lueger w swej mowie na zjeździe katolickim pragnął jedynie podkreślić, iż uniwersytety należy oswobodzić z rąk międzynarodowego kapitału i zdobyć dla ludu; wskazał na wielkie znaczenie szkolnictwa dla moralnego wychowania i dlatego nie jest dla ludu rzeczą obojętną, czy profesorowie stoją na wysokości etyki, czy też nie. Historya dowodzi, że najwybitniejsi mężowie byli dobrymi chrześcijanami.

Pos. Mahler występuje za ochroną wolności wiedzy i badania.

Wiedeń. W Izbie posłów przedstawił prezydent ministrów świeżo zamianowanego ministra obrony krajowej Georgi, któremu składano z wielu stron życzenia.

Izba prowadzi w dalszym ciągu dyskusyę nad wnioskiem nagłym Masaryka.

Pos. Meyer polemizował z wywodami Masaryka i oświadczył, że chrześcijańsko-społeczni będą głosować za nagłością.

Pos. Sommer skarżył się na ucisk katolicyzmu i również przemawiał za nagłością.

Związek klubów czeskich.

Wiedeń. Czesko-narodowy związek, obejmujący trzy wielkie grupy czeskich posłów, wybrał pos. Kramarza przewodniczącym.

Sytuacya.

Sytuacya w parlamencie jest wobec prób obstrukcyi bardzo poważna. Oświadczył to baron Beck wczoraj na posiedzeniu przewodniczącym klubów.

Izba ma do 21 b. m. czas jedynie na załatwienie ważnych przedłożeń, mianowicie ugody i prowizoryum budżetowego.

Jednakowoż wobec faktu, że Izba ma tylko jeszcze **dwa wnioski nagłe** na porządku dziennym, można przypuszczać, że dyskusya nad wnioskiem o ugodę rozpocznie się już w piątek i potrwa cały przyszły tydzień, a potem zacznie się dyskusya budżetowa.

Czy jednak wobec tego stanu rzeczy **Sejm galicyjski będzie mógł być zwołany, jest wielce niepewnem**

DUMA.

Petersburg. Duma obraduje nad oświadczeniem rządowem. Październikowcy wyrażają ubolewanie z powodu zimnego tonu oświadczenia ministra, które zawiera groźbę i przemilcza zupełnie manifest z 30 października. Współdziałanie z kadetami jest dla październikowców niemożliwem. Październikowcy starają się manifest zgodnie z zasadniczemi ustawami państwowemi urzeczywistnić i będą popierali rząd, jeżeli jego zarządzenia będą miały dobro ludu na celu, jak n. p. w reformie agrarnej. — Zwalczanie rewolucyi jest koniecznem, ale równocześnie musi być uznana polityczna równość.

Poseł Aleksiejew (Warszawa) występuje przeciw twierdzeniu Polaków, jakoby kraj ich pod rządami rosyjskimi upadł. Od czasu, gdy rząd rosyjski popiera chłopów polskich przeciw szlachcie, rozwinęli się Polacy kosztem centralnej Rosyi. Można tylko rosyjskim chłopom życzyć takiego dostatku, jaki mają polscy. Charakterystycznem było wskazanie pos. Aleksiejewa na mowy wyborcze przywódcy polskiego, który miał powiedzić: Tajemne życzenia ludu polskiego są niezmienne. Autonomia stanowi tylko pierwszy etap politycznej samodzielności.

Telegramy „Nowin“.

Ankieta drożyźniana

Wiedeń. Wczoraj rozpoczęła się w ministerstwie handlu ankieta dla obrad nad kwestyą drożyzny środków żywności. W obradach biorą udział zastępcy ministerstw spraw wewn., rolnictwa, handlu i kolei. Przedewszystkiem wysłuchano zdania ekspertów miasta Wiednia, którzy wskazali, że handel pośredni na centralnym targu bydła, musi być uregulowany i zorganizowany. Niektórzy mowcy domagali się importu mięsa argentyńskiego. — Dziś będą przesłuchani eksperci miast.

Zniżka opłat za telefony.

Wiedeń. Projektowana przez rząd zniżka opłat za telefony biurowe będzie tego rodzaju, iż opłata wynosić będzie jedną piątą lub jedną szóstą część dotychczasowej ceny. (Obecnie opłata za telefony biurowe, zależnie od klasy, wynosi 300 do 500 K rocznie. — Przyp. Red.).

Zamach na generał-gubernatora Moskwy.

Moskwa. Na generał-gubernatora Herschelmana wykonała dzisiaj jakaś kobieta zamach **dynamitowy**, gdy gubernator o godzinie pół do 12-tej przed południem przejeżdżał przez miasto. Generał-gubernator nie odniósł rany. Konie zabite. Sprawczynię zamachu zraniono. Nadbiegająca policya i wojsko aresztowały ją.

Aresztowanie socyalistów.

Sosnowiec. Wskutek anonimowego doniesienia, policya przy pomocy wojska aresztowała tu 7-miu przywódców polskiej partyi socyalistycznej, w tem jedną kobietę. Aresztowanych przewieziono do Warszawy. W mieszkaniu ich znaleziono karabiny wojskowe, patrony, plany i inne papiery, które zawierają wskazówki w sprawie morderstw, dokonanych na inżynierach i urzędnikach górniczych.

8-godzinny dzień pracy w Ameryce

Waszyngton W orędziu do Kongresu zapowiedział prezydent Roosevelt dalszy ciąg ustaw przeciw trustom i rozwinięcie ustawy o 8-godzinnym czasie pracy.

Rozmaitości.

Fraszka.

Wnieśli do piekła petycyę anieli,
Ażeby Prusaków wszyscy djabli wzięli,
Djabli odmawiają: ta czereda wściekła
Gotowa jeszcze nas wywłaszczyć z piekła.

Niema złego, coby na dobre nie wyszło. Z Białej donoszą: Onegdaj pękła tu rura wodociągowa na ul. Komorowickiej, przyczem silny strumień wody zaczął wypływać na ulicę. Urząd wodociągowy miejski natychmiast przedsięwziął środki zaradcze. Przypadkowo wybuchł tuż obok pożar w fabryce p. Hessa, który straż pożarna ugasiła wypływającą obficie wodą.

Ostrzeżenie wychodźców. Władze ostrzegają ludność galicyjską przed wychodźtwem do stanu Parana w Brazylii. Umyślnie stamtąd wybrał się do Galicyi, celem werbowania wychodźców p. Le Hon, zastępca brazylijskiego przedsiębiorstwa budowy kolei San Paolo-Rio Grande. — Zastępca przedsiębiorstwa kolejowego obiecuje, że w pobliżu wybudować się mającej kolei wychodźcy będą mogli na korzystnych warunkach nabyć ziemię, a jeżeli nie posiadają odpowiedniego kapitału, mogą znaleźć zajęcie jako robotnicy przy budowie kolei. Chcąc sobie ująć ludność, zapewnia bezpłatną podróż. Dotąd atoli nieznane są urzędownie warunki osiedlania się wychodźców na terytoryach Towarzystwa kolejowego i niema w tym względzie żadnych szczegółowych wiadomości. — Niewiadomo też, gdzie te terytorya się znajdują, czy zdatne są do uprawy i czy plan kolonizacyi jest ustalony. Niewiadomo też, jakie robotnicy będą otrzymywać wynagrodzenie przy zapowiedzianej budowie kolei i czy otrzymają owe przyobiecywane wysokie zarobki. — Należy więc bardzo ostrożnie przyjmować obietnice p. Le Hona, tem więcej, że wielu wychodźców galicyjskich w Paranie zrobiło smutne doświadczenie.

Również redakcya „Przeglądu Emigracyjnego“ ostrzega wychodźców przed panem Le Hon. — Redaktor „Przeglądu Emigracyjnego“ p. Okołowicz z rozmowy z emisaryuszem kompanii brazylijskiej, nabrał bardzo niekorzystnego o nim wyobrażenia.

Handel śmiercią. Gazeta finlandzka „Musi Suometar“ donosi, że w Szwecyi przypadkowo wykryto oryginalny „handel śmiercią“. Niejaka Ida z Rejnów zachorowała, nagle zmarła i pochował ją niepocieszony jej małżonek, Rosenkwist-Lindstrem Po pewnym czasie miano wykopać grób obok mogiły pochowanej niedawno owej Idy. — Grabarze, kopiąc świeżą mogiłę, przez nieostrożność uderzyli łopatą w trumnę nieboszczki i trumnę przedziurawili. Z trumny zaczął się sypać piasek. Wówczas trumnę otworzono i okazało się, że pochowany w niej był, zamiast zmarłej Idy, worek pełen piasku.

Śledztwo sądowe stwierdziło zręczne oszustwo i wkrótce aresztowano „żywą nieboszczkę“ razem z jej „niepocieszonym małżonkiem“ w chwili, gdy jedno z nich miało zamiar przygotować się do śmierci. Stwierdzono następnie, że małżonkowie umierali na przemian po kolei, ubezpieczając się naturalnie przed skonem na przypadek śmierci na poważną sumę. I tak za ostatnią śmierć żony niepocieszony „wdowiec“ Rosenkwist otrzymał od Tow. ubezpieczeń 10.000 koron.

Pawło Kratt w Ameryce. Słynny Kratt, który z nożem w ręku wiódł zastępy hajdamackiej młodzi przeciw lwowskiemu uniwersytetowi, demolował aulę, ciął portrety, uciekł następnie, jak wiadomo, bojąc się kary za swoje łajdactwa, wypłynął obecnie w Ameryce. Mianowicie mieszka on w Winnipeg w Kanadzie, gdzie rozpoczął wydawnictwo ukraińsko-rewolucyjnego tygodnika „Czerwonyj prapor“ i zapoczątkował swą działalność „społeczną“ w ten sposób, że zorganizował „ukraińską wolnomyślną federacyę“, nie uznającą ani władzy papieża, ani władzy prawosławnego synodu. Organem tej nowej organizacyi, dążącej do stworzenia „religii ukraińskiej“, odmiennej od wszystkich dotychczasowych religii, jako przestarzałych, jest gazeta „Wolny Swiat“. Po za tem pracuje Kratt także na polu dramatycznem, bowiem członkowie „naukowego towarzystwa im. Szewczenki“ w Winnipegu, odegrali tamże 16-go z. m. dramat jego pióra p. t.: „Październikowe dni“, obraz z rewolucyi rosyjskiej.

Ucieczka balonu „Patrie“. Z Paryża telegrafują: Kierownik stacyi balonów do sterowania oświadcza wobec krytyki, z jaką się spotkał w prasie z powodu ucieczki balonu „Patrie“, iż gdyby dziś miał przedsięwziąć wzlot balonem, nie mógłby nic więcej zarządzić ponadto, co zarządził w dniu krytycznym. Orkan był wtedy niezwykle silny, zaś balon wypełniono bardzo wielką ilością gazu dlatego, ponieważ chciano przedsięwziąć wzlot bardzo wysoki, aby uniknąć obserwowania balonu, o jakiem stacya otrzymała wiadomość, iż odbywa się z polecenia Niemiec.

Stacya przygotowuje obecnie wzlot balonu do sterowania „Republique“, który jest znacznie większym od „Patrie“; pojemność „Republique“ wynosi 36.000 m.³ gazu, zaś długość 61 m.

W kołach aeronautycznych wątpią bardzo, czy Francya zdoła odzyskać swój statek powietrzny. — Wedle obliczeń paryskiego instytutu meteorologicznego, chyżość wiatru w nocy ze soboty na niedzielę wynosiła 80 kilometrów na godzinę, aczkolwiek kierunek jego często się zmieniał. Balony ze sterem mają powłokę nieprzepuszczającą gazu, tak, że gaz przenika przez nią tylko bardzo powoli. Automatyczne wentyle wypuszczają gaz tylko przy bardzo silnym nacisku tak zw. ballonetów. Przypuszczają więc, że balon utrzyma się w powietrzu co najmniej 48 godzin, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa znacznie dłużej. Wystarczy to, aby zaleciał niezmiernie daleko, jeżeli zaś opadnie wreszcie w fale oceanu, tylko szczątki, znalezione przez jakiś okręt, będą świadczyły o jego istnieniu.

O dalszych losach uprowadzonego przez orkan balonu nadchodzą bardzo niepewne wiadomości. Tak więc donoszą z Walii, że widziano tam wielki statek powietrzny ze sterem, podobna wieść nadchodzi z Cardiff, gdzie kilku mieszkańców odczytało nawet z pomocą lunet nazwę „Patrie“. W doniesieniach tych najdziwniejsze jest zwłaszcza to, że wszyscy, którzy widzieli tajemniczy balon, twierdzą, że znajdowało się w nim trzech aeronautów. Balon leciał nierówno, to wznosił się wysoko, to opadał, zależnie od siły i kierunku wiatru.

Dla Francyi ucieczka balonu jest ogromną klęską. Balon „Patrie“ był jej chlubą, upatrywała w nim zaczątek swej siły powietrznej. Na razie, celem zmniejszenia straty, ofiarował rządowi francuskiemu znany przemysłowiec i aeronauta, Deutsch, swój balon „Ville de Paris“, który będzie niebawem przetransportowany do Verdun. Równocześnie ministerstwo wojny wezwało inżyniera Julliota, aby zbudował dwa statki powietrzne typu „Patrie“, na co Izba francuska przyznała kredyt 500.000 fr.

Surowica przeciw szkarlatynie. W Wiedniu miał odczyt prof. dr Monti w sprawie nowej surowicy przeciwko szkarlatynie, wynalezionej przez dra Marpmanna, znanego chemika i bakteryologa w Lipsku. Jak prof. Monti podniósł, dotychczasowe surowice przeciwko szkarlatynie wywołują przykre objawy poboczne i to bardzo często, gdyż w 75 na 100 wypadków. Dr Marpmann wyszedł z założenia, że szkarlatyna niema nic wspólnego ze streptokokami, jak to wielu uczonych przypuszczało i zaczął krew chorych na szkarlatynę wstrzykiwać królikom, które też zapadły na tę chorobę. Z tej okoliczności wywnioskował dr Marpmann, że jad szkarlatyny krąży we krwi. Następnie łuski chorych na szkarlatynę rozmiękczał w wodzie i wstrzykiwał królikom. Z zakaźnych w ten sposób zwierząt otrzymywał jad szkarlatyny i zapomocą niego immunizował inne króliki przez wstrzykiwanie im drobnych dawek. Z krwi uodpornionych zwierząt otrzymuje wreszcie bardzo skuteczną surowicę przeciwko szkarlatynie. Surowicy wynalezionej przez dra Marpmanna, nie wstrzykuje się pod skórę, jak surowicę lekarza wiedeńskiego dra Mosera, ale zażywa się jak lekarstwo.

Jak doświadczenia wykazały, jest ona zupełnie nieszkodliwą i nie wywołuje ubocznych objawów przykrych. Profesor Monti, czyniąc doświadczenia z surowicą Marpmanna, otrzymał bardzo pomyślne wyniki. Atoli bardzo ważną jest rzeczą, ażeby środek ten został użyty zaraz w początkach choroby. Dr Kampe, lekarz w Lipsku, surowicą tą leczył 69 dzieci, które za późno dostały się pod opiekę lekarską dra Kampego. Ważną także właściwością tej surowicy jest okoliczność, że działa w znacznej mierze profilaktycznie. Można w ten sposób zapobiedz zakażeniu się reszty członków rodziny chorego na szkarlatynę dziecka. Jednakże profesor Monti na końcu swojego odczytu zaznaczył, że z dotychczasowych doświadczeń nie można jeszcze formułować stanowczych wniosków. Należy jeszcze stwierdzić, czy surowica Marpmanna działa równie skutecznie w septycznych wypadkach szkarlatyny. Surowica dra Mosera, prymaryusza wiedeńskiego szpitala dla dzieci, pod wezwaniem św. Anny, została wynaleziona w r. 1902 i pochodzi z krwi koni. W lecie ubiegłego roku na zjeździe niemieckich lekarzy w Znajmie, wygłosił Moser referat o swojej surowicy na podstawie 238 obserwowanych wypadków i zwrócił sam uwagę na tę okoliczność, że surowica jego wywołuje pewne przykre objawy uboczne. Surowica ta jest droga. Chcąc otrzymać pomyślne wyniki, trzeba wstrzykiwać na raz 200 centimetrów sześciennych pod skórę. Wstrzykiwanie tak wielkiej ilości ma oczywiście ujemne następstwa. Powstaje często charakterystyczna wysypka obok innych objawów, których dotąd nie zdołał usunąć dr Moser.

Długi księżny Luizy. W Brukselii przed sądem apelacyjnym po raz drugi toczyła się dzisiaj rozprawa z powodu rekursu wierzycieli księżnej Ludwiki Koburgskiej przeciwko odroczeniu przymusowej sprzedaży klejnotów, pozostałych po królowej Henryce. Adwokat wierzycieli księżnej oświadczył, że długi wynoszą $^3/_4$ miliona franków, a o ich rodzaju świadczy fakt, że za same perfumy za przeciąg dwóch lat winna księżna 12.000 koron. Rozstrzygnięcie jeszcze nie zapadło.

---

telna linja bioder i co za wdzięczna poza. Wycałowałbym taki marmur.

Mówiąc to skierował się w stronę posągu.

— Daj spokój — zatrzymał go towarzysz. — Nie unoś się, okropna rosa.

Baronowa nie patrzą, czuła na sobie spojrzenie mężczyzn i cała płonęła ze strachu, wstydu, a może i zadowolenia, że się nią zachwycają.

Goście przeszli i poszli do zamku. Szmer ich kroków zamarł powoli w ciemnej alei.

Ale gdy zupełnie zniknęli jej z oczu, baronowa nie opuściła odrazu piedestału. Zmięszana, odurzona radością i strachem przed niebezpieczeństwem, którego uniknęła, stała wciąż bez ruchu. Nie miała chęci najmniejszem ruchem odepchnąć dziwnego uczucia, które nią owładnęło, uczucia dziwnego wzruszenia.

Pragnęła pozostać tak jeszcze, pragnęła, by ją owiały aromaty wszystkich róż, żeby promienie wszystkich gwiazd skupiły się i spoczęły na niej.

Stała jakby zamarła w tej pozie i przez chwilę zdawało się jej samej, że jest posągiem.

Ale jedna błyskawiczna myśl spłoszyła czary... zrozumiała, że nierozsądnie było pozostawać dłużej, gdyż młodzieńcy mogli wrócić...

Wówczas zeskoczyła śpiesznie z kamienia i nie zwracając uwagi na uderzające po plecach mokre gałęzie drzew, dobiegła do zamku i w ciemności wbiegła na schody.

W sypialni rzuciła się do łóżka i kryjąc głowę w poduszkach, długo nie mogła zasnąć, płonąc ze wstydu i wzruszenia.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.